

Śpiewające kapelusze

WYSTAWA | W warszawskiej Galerii Opera widzów zaskakuje kolejna odsłona ważnego elementu scenicznego kostiumu i teatru noszonego na głowie.

MONIKA MAŁKOWSKA

Tuż przy wejściu siedzi naga baba. Znaczy, goły manekin. No, nie całkiem – częściowo zasłania go gigantyczne rondo kapelusza. Główkę tegoż zastępuje nietypowa, nieregularna forma. Jeden rzut oka wystarczy, by skojarzyć, że to nieprzypadkowy kształt, lecz... budynek. Konkretnie – zminiaturyzowana makieta warszawskiego Teatru Wielkiego.

W podpisie figurują nazwiska „projektantów” kapelusza: architekci Antonio Corazzi i Bohdan Pniewski.

To preludium do wystawy „Cały teatr na naszej głowie”, prezentującej kolejny (wcześniej były buty) istotny element scenicznego kostiumu.

Jak zwykle kurator Galerii Opera Marcin Fedisz stanął na głowie, żeby za pomocą eksponatów wykreować spektakl. Całość – kilkaset obiektów – podzielił na poszczególne akty, jako leitmotiv przyjmując już to materiał, z jakiego rzecz została wykonana (np. słomka), to znów funkcję (przykładem – zestaw militarny pod nazwą „za mundurem panny sznurem” lub wesela czy funeralia), albo okres historyczny (dwudziestolecie międzywojenne).

Cuda-wianki

Na otwarcie śpiewają... kwiaty. Nie chodzi jednak o „Duet kwiatów” z „Lakmé”, lecz kwietno-roślinne konstrukcje wielkości znacznie ponad naturalną normę. Cuda-wianki.

Jeden został upleciony ze sztucznych, gigantycznych maków – to projekt Izabeli Chełkowskiej do „Wesołej wdówki” Franza Lehara w reżyserii Macieja Wojtylszki; inny przypomina ptasie gniazdo z „Goplany” Władysława Żeleńskiego w reżyserii Janusza



♦ **Teatr Wielki**, zabytkowy gmach w wersji kapeluszonej

Wiśniewskiego, także przez niego zaprojektowany.

Kolejny, zakomponowany w kształcie czepca, zwieńczony jest liśćmi paproci i pawimi piórami, w dolnych partiach przeobrażającymi się w płowe warkocze – to pomysł Marii Balcerek z „Zabobonu, czyli Krakowiaków i Górali” Wojciecha Bogusławskiego wyreżyserowanych przez Janusza Józefowicza.

Peruka zamiast kapelusza

W teatrze wszystko wolno – poza jednym. Wszyscy scenografowie wiedzą, że należy unikać dosłowności. To nie muzeum, nie rekonstrukcja, nie film, gdzie każdy detal ma wyglądać „jak z epoki”. W operze głowa musi pasować do kostiumu i scenografii, ale każda fanaberia mile widziana, jeśli dośpie-

wuje charakter postaci. Dlatego kapelusz niekiedy zastępuje peruka, pióropusz, maska czy opaska.

Maski właśnie współtworzą zespół „Surrealizm na głowie”. Na końcu sali, w piekielnej czerwieni straszą wilcze krwawe mordy (projekt Joanny Klimas) noszone przez chór w „Onieginie” Piotra Czajkowskiego wyreżyserowanym przez Mariusza Trelińskiego. W wąskim korytarzyku piętrzą się maski-gęby z „Potępienia Fausta” Hectora Berlioza pomysłu Achima Freiera (także reżysera spektaklu).

W zderzeniu z tymi ekstrawagancjami cylinder, choćby z nietypowej materii, wydaje się strojem wręcz pospolitym. A że szapoklaki często grały w operach, to i na wystawie pojawiły się gromadnie.

Uformowano z tych cylindrów łańcuch rozciągnięty przez dwa piętra, wewnątrz bocznej klatki schodowej. Na

końcu, na poziomie sal ekspozycyjnych cylindry zwisają z sufitu, tworząc odwrócony stożek. Taka cylindryczna klepsydra. Bo w zwykłym życiu ich czas minął...

Śluby i pogrzeby

Jak wiadomo, nie jesteśmy narodem przywiązującym wagę do tego, co nosimy na głowach – o ile warunki termiczne nie zmuszają do jej zakrycia. Wyjątkiem są dwie życiowe sytuacje: ślub i pogrzeb. I w takich kontekstach występują też w operowych dramatach. Na wystawie mają osobne przestrzenie: w białej sali wdzieczą się czepce, korony i kapelusze młodych panien, gości i matron uczestniczących w ceremoniach zaślubin; w katakumbowych mrokach toną toczone welony oraz czapy wdów i żałobników biorących udział w funeraliach.

Największe szaleństwa? Wymienię trzy: tiara przypominająca biblijną wieżę Babel z „Wesela w Ojcowie” Karola Kurpińskiego i Józefa Damsego, zabytek z 1976 roku autorstwa Adama Kiliana; błękitna peruka-turban w kształcie korony faraona z „Madame Butterfly” Giacomo Pucciniego (projekt Magdaleny Tesławskiej i Pawła Grabarczyka); hełm-oko do oglądania przez wizjer, wymyślony przez architektkę Aleksandrę Wasikowską do „Projektu »P«” prezentującego największe opery młodych polskich kompozytorów.

A wszystko to są rękodzieła modystek z pracowni Opery Narodowej. Dzieła sztuki, które śpiewały. ©

„Cały teatr na naszej głowie” – Galeria Opera (Teatr Wielki – Opera Narodowa) wystawa do 30 czerwca



Więcej zdjęć z wystawy w Operze Narodowej

rp.pl/kultura